

Cezary RITTER

„W PROTESTANCKIM LIPSKU OSIEMNASTEGO WIEKU...”

Kto w niedzielne poranki zwykł słuchać drugiego programu Polskiego Radia, ten zapewne przypomni sobie słowa: „W protestanckim Lipsku osiemnastego wieku...”, którymi prof. Mirosław Perz zwykł rozpoczynać niemal każdą audycję w cyklu zatytułowanym *Dwieście kantat Jana Sebastiana Bacha*. Audycja ta i te właśnie słowa ją rozpoczynające nieodmiennie towarzyszyły niedzielnym śniadaniom w mojej rodzinie na początku lat dziewięćdziesiątych, podobnie jak towarzyszą obecnie, gdy cykl ten jest przez Polskie Radio powtarzany. Różnica jest ta tylko, że słuchaczy w naszym domu przybyło, jako że w ciągu lat, które upłynęły od tych pierwszych audycji, na świat przyszły kolejne dzieci.

Audycje profesora Perza do tego stopnia zadomowiły się w naszej rodzinie, że jedno z dzieci na wszelką muzykę płynącą z radiowych głośników reagowało słowem: „Bach”. Dla niego wszelka muzyka to był po prostu Bach. W tym swoim dziecięcym przekonaniu miało może więcej racji niż zdołałoby sobie wyobrazić. Wszak to poważni badacze muzyki twierdzą, że w twórczości Jana Sebastiana kulminuje poniekąd cała muzyczna tradycja Europy, która ją poprzedzała, a z drugiej strony podkreślają, że twórczość ta wyznaczyła rozwój muzyki w następnych stuleciach aż do czasów nam współczesnych. Wiadomo, jak się zachnął Fryderyk Chopin, gdy jedna z jego paryskich uczennic niecierpliwie dopytywała się, kiedy wreszcie będzie mogła grać utwory swojego genialnego nauczyciela. Usiadł do fortepianu, z pamięci odegrał obydwie zeszyty *Das Wohltemperierte Klavier* i oznajmił swojej niecierplivej uczennicy, że najpierw trzeba porządnie grać Bacha, a dopiero potem przyjdzie czas na Chopina. Po prostu nie ma Chopina bez Bacha. Wiadomo też, że słynne dwadzieścia cztery preludia Fryderyka Chopina to hołd tego kompozytora złożony Bachowi. No, a ileż to utworów napisali kompozytorzy, także ci najwięksi, na temat B-A-C-H, dziękując Janowi Sebastianowi za to, co dla nich uczynił? Zebrałaby się tego naprawdę spora antologia.

We wspomnianych audycjach dowiadaliśmy się od profesora Perza, jakie to fragmenty Biblii były w daną niedzielę czytane podczas nabożeństw „w protestanckim Lipsku osiemnastego wieku”. Do tych właśnie czytań lipski kantor był zobowią-

zany skomponować odpowiednią kantatę, która miała przybliżyć wiernym biblijne treści. Profesor przytaczał w tym miejscu odpowiednie słowa z Biblii – czytając je z wielkim namaszczeniem, najczęściej w przekładzie ks. Jakuba Wujka – demonstrował następnie, w jaki sposób dramaturgia muzyki odpowiada przedstawianej treści, zwracał uwagę na różne zapożyczenia, które czynił kompozytor (Bach często korzystał ze swoich wcześniejszych utworów, bo przecież kantatę trzeba było skomponować szybko, przeprowadzić jeszcze próbę z muzykami, by móc ją wykonać w niedzielę, a w następnym tygodniu musiała być już gotowa następna). Na koniec słuchaliśmy już całej kantaty – najczęściej bodaj w wykonaniu wiedeńskiego Concertus Musicus pod dyрекcją Nikolausa Harnoncourta.

Komponując i wykonując kantaty, Jan Sebastian Bach służył ludziom „w protestanckim Lipsku osiemnastego wieku”; niekiedy wyklócał się co prawda z radą miasta o odpowiednio wysokie wynagrodzenie. Miał przecież na utrzymaniu liczną rodzinę. Służył też Bogu – z Nim się chyba o nic nie wyklócał, po prostu Mu służył. Z tego, co dziś wiemy, Bach był szczerze przekonany, że talent muzyczny jest darem od Boga, dlatego komponowanie i wykonywanie muzyki traktował jako służbę Bogu. Świadczą o tym między innymi stosowne zapiski na Bachowskich partyturach, choćby „ad maiorem Dei gloriam” – i to nawet na tych „świeckich” kompozycjach. „Mówią, że w mych kantatach zamknąłem niebiosą” – czytamy w wierszu K. I. Gałczyńskiego *Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha*. Tak kompozytor został zapewne ukształtowany przez protestancką pobożność swojego miejsca i czasu.

Wspomniałem, że Jan Sebastian miał liczną rodzinę. Dwukrotnie żonaty, dzieci miał zdaje się w sumie dwadzieścioro. W domu Bachów oczywiście się grało, sam Bach grał na kilku instrumentach. Każdy ojciec chce dać swoim dzieciom to, co ma najlepsze. A co miał „najlepsze” ów ojciec, którym był Jan Sebastian Bach? Oczywiście – muzykę. Tak więc nie tylko zarabiał na utrzymanie rodziny muzyką, ale także dawał muzykę swojej rodzinie – muzykę odpowiednią do domowego zacisza. W ten sposób, na rodzinne zapotrzebowanie, powstał zbiór drobnych utworów dla Anny Magdaleny, drugiej żony kompozytora. Bach zebrał w nim właśnie drobne, nadające się do domowego grania, niewymagające nadzwyczajnych umiejętności utwory (swoje własne i innych autorów – dziś czasem mylnie się uważa, że cały zbiorek dla Anny Magdaleny to kompozycje Jana Sebastiana, a przecież są tam także kompozycje Christiana Petzolda i jedenastoletniego wówczas Carla Phillipa Emmanuela Bacha). Powtarzam, kompozycje te nie wymagały wielkich umiejętności – a przecież jakże są piękne. Wymagają raczej wrażliwości muzycznej i tę wrażliwość kształtują. Ktoś powiedział, że u Bacha nie ma kompozycji udanych i nieudanych (co zdarzało się innym kompozytorom), są tylko utwory dłuższe, rozbudowane i krótsze, aż po całkiem proste i drobne, takie, które się gra zaledwie pół minuty, jak niektóre z *Małych preludiów*. To takie właśnie drobiazgi grała w domu Anna Magdalena dzieciom – nie było przecież radia, telewizji ani płyt (może na szczęście dla rodziny Bachów?).

Z czasem – zresztą bardzo wcześnie – grały już same dzieci. Dla jednego z synów, Wilhelma Friedemanna, ojciec także przygotował odpowiedni zbiór kompozycji: od tych najprostszych, małych preludiów, poprzez dwu- i trzygłosowe inwencje, aż po

kompozycje wymagające już naprawdę dużych umiejętności. Geniusz Bacha przejawiał się także w jego zdolnościach pedagogicznych. Dla zilustrowania – i przeciwienia – każdego problemu technicznego związanego z wykonywaniem muzyki dawał on swym dzieciom odpowiednią technicznie, ale i piękną kompozycję. W ten sposób dzieci zgłębiały tajniki techniki gry, powiedzmy na klawesynie, ale widziały równocześnie, że technika jest podporządkowana jakiemuś innemu zamysłowi – służy pięknu. A kiedy dziecko skarżyło się, że już je trochę nudzi ćwiczenie kolejny raz tego samego utworu, wówczas ojciec mówił: Przecież do tego, co zapisałem, możesz teraz dodać w repetycjach swoje ozdobniki. Spróbuj! I ćwiczenie znów stało się ciekawe.

Ponieważ, jak wspomniałem na początku, dla jednego z moich dzieci cała muzyka to był Bach, trafiło ono do szkoły muzycznej. Teraz ma już jedenaście lat i codzienne ćwiczenie na pianinie stało się częścią jego dzieciństwa. Pomaga mu w tym sam Bach, bo książkę, którą lipski kantor przygotował dla swojego syna Wilhelma Friedemanna, mój syn ma od pewnego czasu zawsze pod ręką. Jesienią ubiegłego roku byliśmy w Pradze, gdzie miał okazję uczestniczyć w warsztatach gry na fortepianie młoteczkowym (liczącym sobie dwieście lat!), prowadzonych przez Petra Šefla – muzyka, pedagoga, budowniczego i kolekcjonera dawnych instrumentów klawiszowych (nb. jeśli Czytelnicy pamiętają film *Amadeusz* M. Formana, to właśnie w nim można zobaczyć i usłyszeć instrumenty z kolekcji P. Šefla), człowieka, którego pasją jest muzyka barokowa, a już w szczególności Jana Sebastiana Bacha. W warsztatach tych uczestniczyła spora grupa dzieci i ich nauczycieli z Chin. Rodziło to pewne problemy językowe, ale tam, gdzie zawodziły słowa, w sukurs przychodziła muzyka – jej język okazywał się zrozumiały dla wszystkich. Na pamiątkę tamtego spotkania mamy w domu takie oto zdjęcie: przy instrumencie siedzi dziewczynka z Chin, obok – z jednej strony jej chińska nauczycielka, z drugiej Czech Petr Šefl. Za nią stoi chłopiec z Polski. Dziewczynka uważnie wpatruje się w nuty, rozłożone na pulpicie. Na zdjęciu można dostrzec napis na okładce zbioru: „Anna Magdalena Bach”. Tak oto stary Jan Sebastian Bach, który „w protestanckim Lipsku osiemnastego wieku” służył swoją muzyką ludziom i Bogu, który wraz z żoną Anną Magdaleną uczył muzyki swoje liczne dzieci, dziś uczy jej nadal. I tylko dzieci mu przybywa.

Co tak szczególnego było w atmosferze protestanckiego domu w Lipsku osiemnastego wieku – w tym oto określonym miejscu, czasie i kulturze – że nawet dzisiaj, na progu wieku dwudziestego pierwszego, udziela się to dzieciom w różnych częściach świata? Wystarczy przecież spojrzeć na zafascynowaną twarz małej Chinki spoglądającej na nuty z napisem: „Anna Magdalena Bach”.